OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

Patrz kupon na str. 3-ej!

ROK V. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 20 PAŹDZIERNIKA 1927. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 290

75.000 dolarów za zagadkę „Expressu".

Dnia 2 listopada r. b. odbędzie się w Warszawie ciągnienie **premjowej pożyczki dolarowej**, t. zw. „dolarówki". Podczas ciągnienia tego, prócz innych wygranych, padnie na szczęśliwy numer imponująca w warunkach naszych wielka wygrana

40.000 dolarów.

Każdy posiadacz dolarówki śni i marzy dziś o olbrzymim majątku, który może mu zesłać kapryśna ręka losu i za jednym zamachem wyzwolić go ze wszystkich trosk i zmartwień materjalnych. 40.000 dolarów — to bogactwo, dostatek, życie tak, jak się komu podoba. Nie każdy może sobie jednak pozwolić na kupno dolarówki, a zresztą, szanse wygranej na jeden tylko numer są niewielkie.

Wydawnictwo „Expressu" pragnie otworzyć okno do szczęścia swym Czytelnikom i Czytelniczkom [illegible] to otworzyć jaknajszerzej.

W tym celu oddajemy do dyspozycji wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Expressu"

500 DOLARÓWEK

a mianowicie:

200	dolarówek	od	№№	175.801 do	№№	176.000
100	„	od	„	840.301 do	„	840.400
85	„	od	„	175.515 do	„	175.600
55	„	od	„	771.040 do	„	771.094
40	„	od	„	743.001 do	„	743.040
20	„	od	„	26.565 do	„	26.584

Wszystkie wygrane, jakie padną ewentualnie na powyższe numery dolarówek w dniu 2 listopada, łącznie z wielką wygraną

40.000 dolarów

staną się własnością czytających nasze pismo w następujący sposób:

1) Udział w tym konkursie „Expressu" mogą brać wszyscy nasi Czytelnicy i Czytelniczki, którzy wykażą odrobinę cierpliwości i uwagi przez rozwiązanie bardzo łatwej zagadki.

2) Począwszy od dnia dzisiejszego **każdy numer „Expressu" zawierać będzie kupon, na którym obok zwykłej treści widnieć będzie jedna litera alfabetu.** Kuponów takich będzie łącznie dwanaście i ukazywać się będą codziennie do **dnia 31 października r. b.** włącznie.

3) Każdy Czytelnik, czy Czytelniczka „Expressu" **winien codziennie wyciąć kupon i zachować go. Dnia 31-go października należy ułożyć kupony w ten sposób, by z wydrukowanych na nich pojedyńczych liter można było odczytać dwa słowa, będące codziennym popołudniowem przykazaniem każdego łodzianina.**

4) Ułożone w ten sposób kupony **należy włożyć do koperty i wrzucić do skrzynki „Expressu" (Piotrkowska Nr. 49).** Każdy może wrzucić jedną lub kilka kopert z kuponami.

5) Wszyscy nasi Czytelnicy obojga płci, którzy prawidłowo rozwiążą naszą zagadkę staną się uczestnikami wielkiego losowania dolarówki w Warszawie, a mianowicie:

Wygrane, które ew. padną na wyliczone powyżej numery dolarówek są własnością uczestników naszego konkursu. Suma, złożona ze wszystkich wygranych razem, podzielona będzie pomiędzy uczestników konkursu, którzy prawidłowo rozwiązali zagadkę.

Sposób podziału wyjaśniony będzie szczegółowo w najbliższych numerach „Expressu".

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy wyraźnie, że **tylko wygrane stają się własnością Czytelników — uczestników konkursu,** same zaś dolarówki pozostają nadal własnością „Expressu".

Życzymy tedy naszym Czytelnikom i Czytelniczkom cierpliwości i uwagi w zbieraniu kuponów i rozwiązaniu łatwej zagadki, a spodziewajmy się wszyscy, że nie minie ich nagroda w postaci wielu pokaźnych wygranych. W najszczęśliwszym wypadku

75·000 dolarów za rozwiązanie zagadki „Expressu",

— to nagroda dotychczas niebywała. Żaden nasz Czytelnik ani Czytelniczka nie opuści dobrej okazji! Możliwości są, trzeba łapać szczęście!

Pierwszy kupon zamieszczamy w dzisiejszym numerze na 3-ej kolumnie.

Sama djeta prowadzi do schudnięcia, ale sam sport nie!

Znany lekarz wiedeński zbija dotychczasowe teorje o walce z otyłością.

Prócz ludzi, uprawiających różne rodzaje sportu dla samej satysfakcji ruchu i wysiłku — istnieje również kategorja ludzi, zawzięcie „sportujących się" gwoli schudnięcia. Sport nie jest tu celem samym w sobie, a środkiem wiodącym do upragnionego celu: wytracenia pokładów tłuszczu, uzyskania tak modnej obecnie figury smukłej.

Czy jednak faktycznie cel ten zostaje osiągnięty przez ćwiczenia sportowe? Oto pytanie, na które przeważnie zapada odpowiedź: tak! A jednak są również i tacy, którzy utrzymują: nie! **Sport nie prowadzi do chudnięcia.** Tak przynajmniej utrzymuje lekarz wiedeński dr. W Hahn i uzasadnia obszernie na łamach jednego z pism swe twierdzenia.

Przedewszystkiem rozprawia się dr. Hahn z poglądem, szeroko w praktyce stosowanym, **jakoby łaźnia parowa przyczyniała się do schudnięcia. Ludzie otyli wypacają w łaźni wodę, a nie tłuszcz.** A ponieważ woda bardzo szybko — w kilku godzinach — w organiźmie ludzkim uzupełnia się, zmniejszenie się wagi danego osobnika tuż po łaźni **jest tylko iluzoryczne, gdyż po upływie kilku zaledwo godzin waży on z powrotem tyle, co przed kąpielą.**

A bardzo często się zdarza, że lekkomyślni ludzie nadużywają łaźni parowej, zbyt często i zbyt długo używają tego „środka na schudnięcie", **narażają na szwank funkcje serca, popadają w choroby — ale otyłości swej nie wyzbywają się...**

A jak się przedstawia sprawa **z forsownym ruchem? Bezsjprzecznie sportowcy** z profesji tracą przy wyczerpującym „treiningu" na wadze: jednak — podobnie jak przy kąpielach w łaźni parowej — **rychło organizm uzupełnia ubytek waga.**

I tak szybkobiegacz podczas 70-minutowego biegu traci, na wadze około 2 funty, wioślarz w tym samym czasie około 3 funty, a piłkarz nawet około 4 funty. **Jednak wypaca się wtedy przedewszystkiem woda** i po bardzo krótkim czasie zawodowy sportowiec waży tyle, ile przed meczem czy konkursem.

Natomiast amotorski sport lub codzienny ruch, który choćby najskrzętniej ta gospodyni wykonuje, prawie zupełnie ypływu nie ma na wagę **ciała.**

Liczne tłuściochy są przekonane, że forsownie idąc po stromym terenie, w górach, niezawodnie schudną. Często spotyka się w górach włóczące się „masy tłuszczu", skąpane w pocie, czerwone jak rak. Przyroda takich ludzi wcale nie interesuje, dla piękna pejzażu nie mają zrozumienia. Łażą, bo im „poradzono" przedsięwziąć taką „kurację odtłuszczającą". **Niestety, podczas takich ektratur wycieczkowych wzmaga się szalenie apetyt i nadmierne przyjmowanie jadła i napoi prowadzi do... większej jeszcze otyłości...**

Bardzo charekterystyczny jest przykład, jaki podaje dr. Herz. Jeden z jego pacjentów żali się, że mimo forsownego uprawiania wioślarstwa wcale nie chudnie; przeciwnie, ma coraz większy apetyt i coraz bardziej powleka się warstwą tłuszczu. Gdy mu lekarz zakazał zbyt wytężającego sportu, a przepisał stosowną djetę, **stracił na wadze w przeciągu 3 miesięcy 15 kilogramów.**

To też dr. Herz w praktyce swej lekarskiej stosuje taką metodę. „Zakazuję — pisze — wprost używania wytężających ruchów sportowych, **z wyjątkiem lekkiej gimnastyki pokojowej, pozwalam tylko na niedługie spacery na płaskim terenie, nie rujnujące — jak to czynią wycieczki w góry — serca otyłych ludzi.** Wielu lekarzy, do tkórych i ja się liczę, stanowczo odrzucają typ kuracji odtłuszczających polegający na forsownych marszach i piciu wód takich jak marienbadzka itd. Już przed wielu laty profesor Luntz w swej rozprawie „O działalności marszu, wspinania się na góry i innych forsownych ruchów na przemianę materji" wykazał na podstawie licznych doświadczeń, że dla ludzi otyłych dopuszczalne są tylko spacery na nizinie i to niezbyt wytężające.

Jedynym środkiem odtłuszczającym **jest stosowanie djety.** Bardzo otyli muszą wogóle unikać ruchu, gdyż serce ich nie wytrzymuje zbytniego przetężenia. Ludzie niezbyt otyli mogą dla poparcia zarządzeń djetycznych uprawiać lżejsze gry sportowe **jak tennis, golf, pływanie, wiosłowanie.**

Dr. Herz dochodzi do wniosku: **sama djeta prowadzi do schudnięcia, ale sam sport nie!** Sportowiec, oddający się rozkoszom kulinarnym, nigdy nie schudnie; natomiast człowiek, wstrzemięźliwie jedzący i pijący, straci z pewnością na wadze, choćby nawet nie uprawiał wytężających ćwiczeń sportowych.

Tyle wiedeński lekarz-praktyk. Wywody jego zapewne spotkają się z wieloma zastrzeżeniami w sferach sportowych.

Z pobytu „Legionu amerykańskiego" we Francji.



Clemenceau (w berecie) wita amerykańskich uczestników wielkiej wojny. ...a, salutująca po wojskowemu. 3. Mały krokodyl, dar miasta Jacksanville dla ogrodu aklimatycznego w Paryżu.

Samozwańczy poborca podatkowy

objeżdżał Francję, pobierając na rachunek własny *nieistniejące opłaty podatkowe.*

Policja francuska uwięziła przed kilku dniami niejakiego Pawła Aucel, który obrał sobie szczególny rodzaj oszustwa.

Objeżdżał miasta prowincjonalne francuskie i występował w nich jako inspektor podatkowy, wydając rozmaitego rodzaju nakazy płatnicze.

Wyznaczał podatki za psy, koty, kanarki, kazał płacić za fortepiany i gramofony. Szczytem jednk był następujący fakt.

Aucel dowiedział się, iż w jednem z misteczek żyje w nielagalnym związku pewna kochająca się parka.

Z powodu rozmaitych przeszkód natury, prawnej nie mogła ona wziąć ślubu.

Oszust zjawił się w mieszkaniu owej pary, wyciągnął książkę z szeregiem cyfr począł dodawać, mnożyć i wyliczył, że kochająca parka musi zapłacić kasie skarbowej 4.000 franków.

Kochankowie, chcąc uniknąć kompromitacji zapłacili żądaną sumę.

Wtedy poborca wzniósł ręce w górę i przemówił uroczyście:

— W imieniu prawa jesteście małżonkami.

Uszczęśliwiona dama pochwaliła się przed swemi przyjaciółkami z tak szczęśliwego ulegalizowania miłości. Sprawa rozniosła się i Aucela aresztowano.

Głosy przedmiotów i barw

Aparat zamieniający kolory na dźwięki

reaguje wyraźnie nawet na cerę ludzką.

Każdy przedmiot, bez względu na to czy jest żywy lub martwy, wydaje dźwięk.

Kamienie mówią, kapelusze, drzewa i naczynia kuchenne posiadają własną mowę.

I twarze ludzkie mówią, choć mogą nie wyrzucać słów, natomiast wydają pewną gamę promieni, które przeniesione na aparat wydają szumy, huki i miłe tony.

Taką tezę postawił I. L. Baird, jeden z twórców telewizji, czyli widzenia na odległość.

Twierdzenie swe popiera I. L. Baird szeregiem doświadczeń, które w kołach uczonych angielskich wzbudziły niebywałą sensację.

I tak: blade oblicza wydają najwięcej hałasu. Jasnowłosa panna o twarzy jak mleko i malina wydaje znacznie więcej szumu niż oblicze murzynki.

Tony, jakie powstają skutkiem zjawienia się przed aparatem duńczyka są znacznie ostrzejsze niż te, które wydaje oblicze hiszpana.

Francuz wywołuje w aparacie niezwykłe zaburzenia, a na widok anglika wydaje mechanizm I. L. Bairda głos nader przykry.

Do praktycznego zastosowania wynalazku jeszcze daleko, dotychczasowe jednak próby mają pierwszorzędne znaczenie.

Rozwody w Polsce

Ilość ich znacznie wzrosła.

Olbrzymia ilość rozwodów, wzrastająca w zastraszający sposób w ostatnich czasach, spowodowała redakcję jednego z pism warszawskich do wszczęcia ankiety na temat: Kto i o co się rozwodzi w Polsce?

W ankiecie tej zabiera jako pierwszy, głos jeden z wybitnych adwokatów warszawskich.

Czy liczba rozwodów w Warszawie i w Polsce wzrasta?

— Niestety, tak. Przed wojną na 1000 mieszkańców rozwodziło się w Warszawie **3 do 8**; dzisiaj na 1000 **od 30 do 50.**

— Kto się rozwodzi?

— Przed wojną rozwód był znany w sferach tylko zamożnych, dzisiaj rozwodzi się drobny kupiec, urzędnik, rzemieślnik i wreszcie czego nie bywało absolutnie przed wojną, wieśniacy.

— Jakie są powody rozwodów?

— Często bardzo błahe. Naprzykład opowiem taki fakt.

Do jednego z adwokatów warszawskich zgłosiła się wieśniaczka z żądaniem rozwodu i jako powód w skardze rozwodowej podała to, **że mąż jej zimą i latem chodził w kożuchu.**

— Kiedy jest „sezon rozwodowy"?

— Najwięcej rozwodów jest w miesiącach od sierpnia do lutego, pierwsze miesiące sezonu to rozwody po powrocie z wywczasów, drugie to karnawałowe.

Morze oderwało kawałek Polski.

W porcie gdyńskim część nadbrzeża runęła do Bałtyku.

Z Gdyni donoszą:

W porcie gdyńskim tuż przy nowem molu wskutek zbytniego pogłębienia basenu oderwał się wczoraj kawałek nadbrzeża, a woda podmyła dwa tory kolejowe w porcie na przestrzeni 20 metrów.

Ruch na podmytych bocznicach został wstrzymany. Dyrekcja kolejowa w Gdańsku wydelegowała komisję celem dokładnego zbadania sprawy na miejscu.



— W jakimś grobie egipskim znaleziono fotel...
— Zawsze mówiłam, że opłaca się kupować tylko dobre rzeczy...



— Nie rozmawiam nigdy z osobami niżej od siebie postawionemi...
— A czy spotkał pan już taką osobę?...

Do knajpy, dranie!..

Awantury pijanej Rozalki.

—:—

Łódź, 20 października.

Rozalja Kawka (Piotrkowska 176) lubiła często zaglądać do kieliszka. Nic też dziwnego, że gdy pewnego dnia miała w kieszeni większą gotówkę, postanowiła się upić za wszystkie czasy.

Tym razem rzeczywiście pobiła rekord. W ciągu kilku godzin wypiła sześć butelek wódki różnych gatunków.

Około godziny szóstej po południu zagasiła pragnienie i wyszła na przechadzkę.

Przy zbiegu ulic Żeromskiego i 6-go Sierpnia, zmęczona dość długim spacerem, usiadła na chodniku przy rynsztoku, co oczywiście wywołało wielkie wrażenie na przechodniach.

Po krótkim odpoczynku rozpoczęła formalną walkę z grupką ludzi, która ją otoczyła.

Zdjęła z nóżek pantofle i grzmociła nimi przechodniów, wołając:

— Do knajpy, dranie! Wódkę pić! Szkoda czasu!

Ponieważ nikt nie chciał się stosować do tych rad, ogarnęła ją wściekłość, której nie mógł nawet pohamować nadbiegły policjant.

W obronie pijanej dziewczynki stanął niejaki Stefan Gałkowicz. Rycerski młodzieniec rzucił się na posterunkowego, wołając:

— Rozalko, zmykaj! Już ja go przytrzymam!

W tej chwili nadbiegło jednak kilku policjantów.

Kawkę i Gałkowicza sprowadzono do komisarjatu.

Wczoraj para ta znalazła się przed sądem, pociągnięta do odpowiedzialności za awantury uliczne.

Skazano ich po miesiącu aresztu.

Zamach samobójczy 38-letniego robotnika.

Łódź, 20 października.

Straszna śmierć samobójczą zginął 38-letni Roman Kotuniak, zamieszkały na Dołach pod Radogoszczem.

Jeden z sąsiadów, nie mogąc się dostać do jego mieszkania, wyważył drzwi, gdyż zaniepokoił go fakt, że Kotuniak nie odpowiada na usilne kołatanie.

Oczom przybyłego przedstawił się straszny widok.

Kotuniak wisiał na pasku od spodni na klamce drzwi wejściowych, nie zdradzając znaków życia.

Wezwany lekarz stwierdził zgon.

Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

Wiadomo tylko, że powrócił do domu mocno pijany i uprzednio posprzeczał się z kilku znajomymi.

Służąca spadła z okna

poaczas mycia szyb.

Łódź, 20 października.

Strasznemu wypadkowi uległa wczoraj służąca Stefanja Kasprzak (Aleje 1-go Maja 14).

Podczas mycia okien, znajdując się na parapecie, straciła nagle równowagę i z wysokości pierwszego piętra runęła na bruk.

Dziewczyna doznała złamania kości udowej i ogólnych obrażeń cielesnych.

Opatrzyło ją pogotowie.

Trzy Małgorzatki zakochały się

w jednym Antosiu i każda pragnęła zdobyć go dla siebie

—:o:—

„Czworokąt" został zlikwidowany przez scenę zazdrości, której epilog rozegrał się w sądzie.

Łódź, 20 października.

Trzy Małgorzatki, Łącka, Straszewska i Wajkowiakówna od dłuższego czasu żyły w serdecznej przyjaźni. Wszystkie trzy pracowały w jednej fabryce i wolny czas spędzały razem.

Gdy na zabawie tanecznej w Helenowie poznały Antoniego Bakalarczyka jednocześnie zapałały doń gorącym afektem, a ponieważ wszystkie trzy były dość przystojne, młodzieniec czuł się, jak w raju.

Od tego dnia chodzili już zawsze w czwórkę.

Niekiedy wynikały drobne nieporozumienia.

Ponieważ były bowiem bardzo ambitne, każda z nich uważała, że jej właśnie przysługuje pierwszy taniec z wspólnym przyjacielem.

Bakalarczyk sprawę pierwszeństwa uregulował w dowcipny sposób, mianowicie uzależnił ją od alfabetycznego porządku nazwisk.

Panna Łęcka była więc uprzywilejowana, wzbudzając zazdrość koleżanek, które twierdziły, że całkowicie opanowała młodzieńca.

Zdarzyło się pewnego dnia, że Bakalarczyk tylko ją zaprosił do tańca.

Pozostałe Małgorzaty robiły mu z tego powodu wyrzuty.

— Nie mogę przecież ciągle chodzić z całem towarzystwem — tłumaczył się Straszewskiej i Wajkowiakównej ten argument nie wystarczył.

Wieczorem udały się do uprzywilejowanej Małgorzaty.

Niewiasty, nie mogąc z nią dojść do ładu, pobiły ją tak dotkliwie, że Bogu ducha winna dziewczyna przez przeciąg dwuch tygodni nie mogła wyjść z domu.

Gdy obie wojownicze istoty znalazły się przed sądem tłumaczyły swój czyn intrygami Łęckiej, która rzekomo je oczerniała przed Bakalarczykiem.

Skazano je na 100 zł. grzywny.

„Duchu, czego chcesz odemnie!"

—:o:—

Widmem z ulicy Zielonej

był dżentelmen Fajman, ubrany w damską koszulę.

Łódź, 20 października.

Około godziny 12-ej w nocy p. Zygmunt Balke, zamieszkały przy ul. Zielonej wrócił do domu.

Znalazłszy się na schodach, zatrząsł się z przerażenia.

Oto przy poręczy na pierwszem piętrze stało widmo w białym, długim płaszczu. Niesamowita zjawa nie ruszała się z miejsca.

P. Balke obawiał się zapalić zapałkę. Po kilku sekundach, które wydawały mu się wiecznością zdobył się wreszcie na największy wysiłek woli i przemówił do widma.

— Duchu, czego chcesz ode mnie? — rzekł.

Widmo wzniosło do góry ręce i zamarło w dziwacznej pozycji.

— Kim jesteś? Powiedz! — wyszeptał po raz drugi struchlały obywatel.

Zjawa odpowiedziała mu nieartykułowanemi dźwiękami.

P. Balke szybko zrejterował i na partorze począł przeraźliwym głosem wzywać pomocy. Po chwili przybiegł dozorca.

— Co się stało? — zawołał.

— Duchy są na schodach!

Dozorca zdobył się na odwagę i udał się na górę.

Widocznie zkolei stracił opanował nieziemskie zjawisko, gdyż poczęło ono zmykać na górne piętra.

Na strychu widmo zatrzymało się...

Dozorca po kilku chwilach je dogonił.

— Ja bardzo przepraszam — wyszeptał „duch" zrzucając z siebie prześcieradło — nie jestem zwyczajny człowiek... Proszę mnie puścić na dół...

— Stój, drabie — [illegible]

Zdemaskowane widmo chciało przedostać się na dach, lecz zamiary jego zostały udaremnione.

Sprowadzono go na policję, gdzie okazało się, że był to 20-letni Moszek Fajman, bez stałego miejsca zamieszkania. Dostał się on do komórki, gdzie znajdowała się bielizna.

Gdy na schodach ukazał się p. Balke, złodziejaszek ubrał damską koszulę, licząc na to, że go w ciemności przerazi swym widokiem.

Pośliznęła się na bruku i dostała się pod auto.

Łódź, 20 października.

Przy ulicy Zgierskiej obok domu nr. 107 wydarzył się wczoraj straszny wypadek samochodowy.

22-letnia Klara Tille (Szefera 4) przechodząc przez jezdnię potknęła się i upadła na bruk, dostając się pod koła auta.

Młoda kobieta doznała poważnych obrażeń cielesnych.

Pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło ją do szpitala św. Józefa.

Robotnik

spadł z 3-go piętra.

Łódź, 20 października.

Wczoraj pogotowie ratunkowe przywiozło z Aleksandrowa do Łodzi 20-letniego robotnika Stefana Kowalskiego (Sztarka 8), który, pracując przy budowie domu, spadł z rusztowania z wysokości trzeciego piętra.

Nieszczęśliwy robotnik doznał ciężkich uszkodzeń cielesnych.

W stanie nieprzytomnym umieszczono go w szpitalu.

Nasz reporter zanotował, że:

Łódź, 20 października.

Wronkowski Edmund zam. w Chełmży pow. Toruńskiego skradł z kieszeni marynarki 15 złotych Janeczkowi Szczepanowi zam. przy ul. Al. Kościuszki 11.

Czarnecka Ewa służąca, skradła 100 zł. gotówką Rozenblumowej Pinkowi zamieszkałemu przy ul. Lipowej Nr. 26.

Ciechanowski Stanisław, zam. przy ulicy Zakątnej 1 przywłaszczył sobie zainkasowane 795 zł. na szkodę Zawierki Józefa zam. przy ul. Kwiatkowskiego Nr. 19.

„Durny Michaś"

kupił melonik za konia z wozem i pięć złotych.

Łódź, 20 października.

Po raz pierwszy w życiu przybył do Łodzi 18-letni Michał Fartuszkiewicz, syn zamożnej wieśniaczki z pod Koluszek.

„Durny Michaś", jak go nazywano w rodzinnej wsi, przyjechał wozem z nabiałem. Matka przed wyjazdem dała mu praktyczne wskazówki, jak się ma zachowywać wobec klijenteli i ile ma żądać za poszczególne artykuły.

Michał nie zastosował się jednak do matczynych rad.

Miast zajechać na rynek, zatrzymał się przed knajpą.

Po kilku kieliszkach, które wprawiły go w doskonały humor, zaprosił do stolika jakiegoś starszego mężczyznę i częstował go wódką.

Naiwny chłopak zwierzył się przed nieznajomym ze swych kłopotów i prosił go by mu pomógł sprzedać nabiał, na co [illegible] przystał.

Gdy wyszli razem na ulicę, Fartusz- [illegible] przy- [illegible] melonik.

— Jaki piękny kapelusz — rzekł — sprzedaj mi go pan.

— To bardzo droga rzecz — odparł nieznajomy.

— Ile więc kosztuje

— Ależ pan niema tyle pieniędzy.

— A gdybym tak dał za ten kapelusz wóz z koniem? — zawołał.

— Czy pan nie żartuje?

— Czy to jeszcze mało? Mogę dołożyć pięć złotych, więcej pieniędzy nie mam.

Tranzakcja doszła do skutku ku wielkiemu zadowoleniu obu stron.

Michał był przekonany, że zrobił świetny interes, szczególnie, gdy nabywca poczęstował go wódką.

W godzinach popołudniowych pieszo udał się do rodzinnej wioski. Gdy matka dowiedziała, się że sprzedał wóz z nabiałem za kapelusz przedewszystkiem sprawiła mu taką łaźnię, że postanowił już nie przyjeżdżać do Łodzi.

O niezwykłej tranzakcji Fartuszkiewiczowa doniosła policji.



— Jak długo zostajesz tu w więzieniu?
— Dwa tygodnie...
— Za co siedzisz?
— Zamordowałem żonę...
— Zamordowałeś żonę i będziesz siedział tylko 2 tygodnie?
— Tak.. Potem mnie powieszą...



Korespondencja urzędowa.

Wójt gminy Świńska Wólka, Alojzy Świderek otrzymał od swej zwierzchnej władzy z Bydlęcej Wólki okólnik treści następującej:

— Poleca się niniejszem wójtowi gminy Świńska Wólka, Alojzemu Świderkowi, ażeby obliczył osobiście ile jaj znajduje się w jego gminie i żeby odpowiedź własnoręcznie napisaną wysłał pocztą do swej władzy zwierzchniej w Bydlęcej Wólce.

Świderek z braku głowy schwycił się za nogę. Ładny okólnik!... Jak się z tego wywiązać?..

Obwieścił natychmiast wszystkim gospodarzom, żeby jaja rozłożyli na podwórzu, bo tak będzie łatwiej obliczyć i wraz ze swym pisarzem począł obchodzić wszystkie zagrody, spisując „dokumentnie" gdzie kto ile ma jaj.

We wsi różne pogłoski krążyły. Mówiono, że to niby jaja mają być konfiskowane za pornografję, inni powiadali, że jaja zostaną wysłane extra-pociągiem do Ameryki jako zakład za pożyczkę.

A wójt chodził i liczył...

Po tygodniu jaja były zliczone.

Teraz trzeba było wszystko podsumować i rezultat wysłać do Bydlęcej Wólki. Zmobilizowano w tym celu najlepszych matematyków z całej wsi i cała gromada gospodarzy zabrała się do obliczenia.

Pracowano dniem i nocą. Po dwóch tygodniach rezultat był gotowy.

Wójt gminy Świńska Wólka, Alojzy Świderek, wysłał extra — pociągiem do swej władzy zwiechrzniej w Bydlęcej Wólce pismo treści następującej:

— „W odpowiedzi na okólnik z dnia takiego i takiego w sprawie ilości jaj w podległej mi gminie, niniejszej donoszę, że po obliczeniu osobistem okazało się że w gminie mojej wogóle jest 3.584 i pół jajka".

Po tygodniu z Bydlęcej Wólki nadszedł telegram:

— „Wyjaśnić co to znaczy pół jajka i jak to było?!".

Nazajutrz wójt gminy Świńska Wólka, Alojzy Świderek, wysłał następujące wyjaśnienie:

— „W odpowiedzi na telegram donoszę, że rzecz się miała następująco: w czasie obliczenia jaj w podległej mi gminie jedno jajko znalazłem na pograniczu mojej i sąsiedniej gminy, stosując się jednak do ścisłych obliczeń policzyłem pół jajka, należącego do mojej gminy, co też niniejszem wyjaśniam na żądanie władzy zwierzchniej. Wójt Alojzy Świderek".

Wit.

Egzamin dla... radnych

z języka polskiego.

W Tomaszowie umieszczono na listach kandydackich do rady miejskiej takich kandydatów, którzy nie umią czytać, ani pisać po polsku. Ponieważ kandydat musi mieć znajomość tej sztuki, urządzono dla kandydatów specjalny egzamin po uprzedniem przygotowaniu.

Próba szczęścia i zręczności.

Jak się hazardują łodzianie? — „Aparaty zręczności" w łódzkich lokalach. - Rola kibicerów. — Rozbity bank! Interesy „bookmacherów". — „Patrz, ten wygrał!" — Naiwność łodzian jest bezgraniczna.

Łódź, 20 października.

Łódź ma nową sensację. Zagraniczna moda. Przywędrowała podobno z Paryża a nazywa się niezręcznie

„aparatem zręczności".

Kto jest jej inicjatorem na bruku łódzkim — niewiadomo.

Jakiś sprytny przedsiębiorca postawił w kilku lokalach łódzkich te paryskie dziwolągi, urządzając w ten sposób otwarte kluby dla hazardowników.

Do aparatu rzuca się 20 groszy wówczas wyskakuje kulka, która zygzakami spada na dół i kto ją złapie wygrywa kilkadziesiąt groszy. Złapać trudno, przeważnie więc

20 groszy ginie bez śladu.

Aparat zręczności posiada jednak wielką moc magnetyczną. Przyciąga graczy. Kto raz przegra, nie odchodzi, lecz stara się odegrać. I to jest właśnie najgorsze. Niektórzy przegrali już w ten sposób

do 20 złotych.

Suma wprawdzie nie wielka — ale jak dla kogo.

W Łodzi to nowe „Monte-Carlo" cieszy się wielkiem powodzeniem.

Wokół aparatów zręczności gromadzą się grupy gapiów, zachęcających graczy do coraz większego hazardu.

W jednym lokalu stoją aż dwa aparaty. Widziałem jednego gościa, bardzo sympatycznego blondynka, który

„rozbił bank".

Wygrał przeszło o złotych i aparat przestał działać. Zabrakło w nim forsy. Wśród „kibiców" powstała konsternacja.

— Graj pan dalej!... — buntowano szczęśliwego gracza.

— Tam jest drugi aparat!..

— Rozbij pan drugi „bank"!...

Nie wypadało się cofnąć. Kości rzucone... Blondynek przystępuje do drugiego aparatu. Rzuca 20 groszy — klapa. Drugi raz. Znowu wsiąkło 20 groszy. Za trzecim razem to samo. Wypompowana forsa z pierwszego aparatu

przeszła całkowicie do drugiego aparatu.

Ale łódzcy spryciarze postanowili w inny sposób wykorzystać zagraniczną nowość. Przy niektórych aparatach siedzą już

zawodowi „bokmacherzy",

którzy proponują według różnych taks, zakłady już nie na grosze lecz na poważniejsze sumy.

„Bokmacher" proponuje na przykład na każde „nietrafił" — 5 zł. dla niego, za każde „trafił" — 50 zł od niego.

Oczywiście, że ta kusząca propozycja znajduje wielu zwolenników.

Nikt jednak dotychczas nie obliczył ile razy wygrywa się na owych aparatach. Zgruba biorąc, można stwierdzić, że co dziesiąta dwudziestogroszówka daje wygraną. A więc za dwa złote — kilkadziesiąt groszy.

Oczywista, że jest to dobry interes dla właściciela aparatu, ale nigdy dla gracza.

Niema jednak miasta w którem nie można byłoby znaleźć

kilkuset naiwnych ludzi,

wierzących w nieomylne szczęście.

Dlatego też w Łodzi zarówno jak w Paryżu lub Warszawie aparaty zręczności są w ciągłym ruchu. Jeden wygrywa dziesięciu przegrywa.

O tych dziesięciu nikt nie pamięta, ale tego jednego wszyscy wytykają palcem, mówiąc:

Patrz, ten wygrał!...

A jeżeli on wygrał, dlaczego ja miałbym nie wygrać?..

Nie należy się więc dziwić, że łodzianie z taką pasją próbują swego szczęścia i swej zręczności...

— abe —



— Trzech rzeczy nie mogę znieść: mego szefa, melonika i tramwaju... A teraz proszę sobie wyobrazić jak nienawidzę mego szefa, gdy go spotykam w tramwaju w meloniku...

44 stopnie gorączki.

Pacjent padł ofiarą strasznej autosugestji.

Z Warszawy donoszą:

Wesołe widowisko mieli pacjenci szpitala Przemienienia Pańskiego.

Chory na zapalenie jabłka w kolanie p. Adam Przyłuski dowiedział się od lekarza, iż lada dzień odzyska zdrowie i będzie mógł opuścić łoże boleści.

Z uciechy p. Adam posłał przyjaciela po wódkę i dobrze sobie podpił, a jako człek dbały o wygląd zewnętrzny, postanowił się ogolić.

Właśnie wecował brzytwę na pasku, gdy weszła sanitarjuszka i, kładąc termometr, rzekła:

— Proszę zmierzyć gorączkę.

Podchmielony obywatel pomylił się sromotnie. Zamiast termometru, wpakował pod pachę pendzel, a do kubka z ciepłą wodą, włożył termometr. Po upływie kilku minut narobił piekielnego wrzasku, bowiem ujrzał na podziałce stopień fantastyczny gorączki:

44 z kreskami

Przerażony pacjent wpadł w istny szał. Zaczął bombardować sąsiadów najrozmaitszemi przedmiotami, na sanitarjusza rzucił się z brzytwą i stoczył rozpaczliwą bójkę z kilkoma posługaczami. Ostatecznie ubrano go w kaftan bezpieczeństwa. Za karę leży od wczoraj na korytarzu w swem łóżku i stęka.

Zarząd szpitala prowadzi dochodzenie w sprawie potajemnego szmuglu gorzałki.

O krok od śmierci.

Straszliwe przeżycia lotniczki amerykańskiej w drodze z Ameryki do Europy.

Śmiała amerykańska lotniczka miss Ruth Elder, która na samolocie „Americain Girl" odważyła się na lot ponad oceanem z Ameryki do Europy, po straszliwych przeżyciach i pożarze jej samolotu, dotarła szczęśliwie do Londynu

Do istnych cudów należy jej ocalenie i gdyby się spóźnił o minutę okręt holenderski, miss Elder spłonęłaby.

Zginął wprawdzie cały bagaż wraz z kolekcją sukien, które firmy nowojorskie wysyłały do Paryża na wystawę, ale przynajmniej lotniczka wyszła cało.

Miss Elder tak opowiada o swych wstrząsających przeżyciach:

Tak blisko była już zwycięstwa, jeszcze tylko 4 godziny lotu dzieliło ją od lądu europejskiego, musiała jednak zawrócić z drogi, gdyż wpadła w wir powietrzny.

Trzeba było zboczyć z drogi i przebyć przestrzeń 800 kilometrów bez możliwości lądowania, gdyż pod stopami rozciągał się ocean.

Lecz wichura szybszą była od aeroplanu i dopędziła lotniczkę.

Skrzydła poczęły wydawać niesamowity chrzęst, najwidoczniej groziły odpadnięciem. Oliwa wyciekała ze zbiornika, katastrofa była nieunikniona. za kwadrans, czy za minutę?

Miss Elder zwątpiła już w swe ocalenie.

Nagle ujrzała na horyzoncie słup dymu. Był to parowiec holenderski „Barembrecht", zwróciła więc lot w kierunku nadpływającego parowca, aby szukać na jego pokładzie ocalenia.

Ogarnął ją wtedy niewypowiedziany lęk.

Każda sekunda zdawała się jej wiecznością, gdyż wybuch benzyny musiał nastąpić, niewiadomo tylko kiedy.

Wreszcie samolot począł opadać w pobliżu parowca. Marynarze rzucili z pokładu linę i uratowano miss Elder.

Nieustraszona lotniczka tak była wyczerpana tragicznemi przejściami, iż omdlała ze wzruszenia. I nic dziwnego w chwili gdy chwyciła za linę ratunkową, zbiornik benzyny eksplodował i aparat stanął w płomieniach.

60 złotych w kasie

na zawodach o mistrzostwo Polski.

Na zawodach ŁKS. — Jutrzenka w Krakowie panowały pustki na boisku, spowodowane urządzeniem konkurencyjnego meczu przez Cracovię z Pogonią lwowską. Jak się dowiadujemy Jutrzenka zebrała w kasie aż... 60 złotych Jest to zdaje się pierwszy tego rodzaju wypadek w grach o mistrzostwo Polski. Jednocześnie dowiadujemy się że Jutrzenka wniosła pismo z zażaleniem do Ligi, prosząc Zarząd o pokrycie deficytu.

Na rogach rozjuszonego byka.

Zginął najznakomitszy matador Antonio Tralosmontes, bożyszcze Hiszpanji.

Nazwisko Tralosmontes było do niedawna na ustach wszystkich Hiszpanów.

Od Burgos aż po Algeciras znało każde hiszpańskie dziecko nazwisko słynnego matadora, kobiety wymawiały z szacunkiem imię Antonia, bowiem było ono symbolem siły, rycerskości, zręczności i dumy narodowej.

Grandowie hiszpańscy ubiegali się o przyjaźń Tralosmontesa i pełni dumy kroczyli obok niego, aby zechciał ukazać się publicznie na Puerta del Sol w Madrycie pod ramię z przedstawicielem najznakomitszych rodów Kastylji i Andaluzji.

Zarzucano go drogocennemi upominkami i obdarzano z iście królewską hojnością; 24-letni matador posiadał zbiór klejnotów, przedstawiający wartość bardzo znaczną.

Trochę nieskładnie szło mu tylko pisanie. Gdy wypadało podziękować za jakiś upominek, list matadora roił się od błędów ortograficznych, a koślawe litery wskazywały na to, iż ręka jego nie nawykła do trzymania pióra.

Nic dziwnego.

Był synem biednej rodziny, ukończył zaledwie 3 klasy szkoły wiejskiej.

Na pierwsze dni października zapowiedziano w Sewilli świetne „corridas" z udziałem Tralosmontesa i bardzo dzikiego byka, pochodzącego ze słynnej hodowli Dauny Celsy Fontaffredde.

O zaletach i sile dzikiej bestji rozpisywano się szeroko kilka tygodni naprzód.

W oznaczonym dniu przybyło do Sewilli kilkanaście tysięcy osób, ostatnim pociągiem przyjechał Tralosmontes.

Wyniesiono go na rękach z wagonu i wprowadzono w triumfie na arenę.

Poza stajniami i widownią znajduje się mała kapliczka. Tam skierował matador swe kroki, aby wedle starodawnego zwyczaju wysłuchać mszy świętej i przyjąć komunję wraz z banderillerosami i picadorami.

Na widowni czekał już tłum ludzki, spragniony widoku emocjonującej walki.

Zjawienie się Tralosmontesa przywitano oklaskami, a gdy wypuszczono dzikiego byka, okrzyk podziwu wzbił się pod niebo.

Wstrzymano oddechy w piersi...

Naraz przeraźliwy krzyk przerwał ciszę.

Matador się pośliznął i runął pod nogi rozjuszonej bestji.

Byk porwał go na rogi i zmiażdżył na bezkształtną masę.

W dwa dni potem pogrzebano matadora, a Hiszpanie zadają sobie pytanie, kto będzie następcą Tralosmontesa: Bombita czy Machaquitto?

Zbrodnia w rezydencji Forda

Zabóica sugeruje rozdwojenicy osobowości.

W rezydencji Forda w Detroit została popełniona zbrodnia, której szczegóły są tak pełne tajemniczości, że policja styka się z czemś podobnem poraz pierwszy. Wobec zupełnie niezrozumiałych motywów tej zbrodni, wkraczających w dziedzinę patalogji, w śledztwie biorą czynny udział siły naukowe i psychoanalitycy.

Bardzo bogata, piękna i pełna sił Marry Pennel dobrze znana w najwytworniejszych towarzystwach Detroit została znaleziona martwa na placu do gry w golfa. Zbrodnia zauważona była rano a popełniona prawdopodobnie o pół nocy dnia poprzedniego. Marry Pennel zabita została jakimś tępym przedmiotem, czemś w rodzaju maczugi.

Natychmiast po ujawnieniu zbrodni zgłosiło się do sędziego śledczego kilkanaście osób, z któremi zamordowana utrzymywała bliższe towarzyskie stosunki i zakomunikowało, że razu pewnego, nie na długo przed śmiercią lady Pennel podczas zwykłej rozmowy zbladła nagle i oświadczyła, że lęka się jakiegoś człowieka, który staje się przed oczyma i grozi jej maczugą.

Uczeni twierdzą, że było to przeczucie śmierci, jeden tylko doktór, Blameaut, był przeciwnego zdania, zapewniając, że w towarzystwie wówczas znajdował się także przyszły morderca lady Pennel i prześladująca go myśl udzieliła się już naprzód przyszłej jego ofierze.

Mniemanie to skłoniło władze policyjne do dokonania ścisłych i szczegółowych rewizji u całego szeregu przyjaciół i znajomych zmarłej. Doprowadziło to do zaaresztowania bogatego właściciela fabryki maszyn O'Connora, u którego znaleziono jakieś podejrzane ubrania. Z zeznań jego służby zdołano stwierdzić, że O'Connor przebierał się jako bandyta i wychodził często nocą z domu. Prócz tego bibljoteka jego składała się głównie z książek pełnych najrozmaitszych okropności i morderstw, śród których nie brakowało wypadków opisujących sadyzm; jedna z tych książek posiadała okładkę, na której namalowany był jakiś troglodyta z maczugą.

Wkrótce znaleziono i maczugę, a badania chemiczne wykazały na niej ślady krwi. Była to ogromna pała wyrznięta z wierzby i jak wykryło dochodzenie, sporządzona w lasach należących do O'Connora.

Badany przemysłowiec zeznał, że wszystko to, o co go posądzają i że wszystkie okoliczności towarzyszące i poprzedzając zabójstwo Marry Pennel, są mu jakgdyby skądcić znane, że czuje, jakby to kiedyś przeżywał, w podświadomym stanie. Jest to widoczne, że morderca sugieruje tu t. zw. rozdwojenie osobowości, sędziowie jednak uważają, że popełnił on mord na tle seksualnem i sadystycznem, ale w zupełnej poczytalności i jasności umysłu.

Stryczki na szyjach wiedenek.

Przed kilkunastu dniami stracono w Ołomuńcu na szubienicy słynnego bandytę Lecjana, który na swem sumieniu miał kilkanaście okrutnych mordów.

W kilka dni po dokonaniu egzekucji pojawiły się w sklepach galanteryjnych w Wiedniu szczególne ozdoby kobiece, zwane „stryczkiem Lecjana". Były to jedwabne sznurki, przetykane złotem i srebrem.

Nowa ozdoba podobała się wiedenkom i znalazła chętne nabywczynie.

Kupiec, który rzucił na rynek „stryczki Lecjana" zapewnia damy, iż w każdą z tych miłych ozdób jest wpleciona nić z autentycznego sznura, na którym zawisł morderca i bandyta.

Rewolucja w Hollywood

wybuchnie lada chwila na tle wymagań *stawianych przez dyrektorów artystom.*

W Hollywood, królestwie filmu, zanosi się na rewolucję. Przedsiębiorcy postanowili obniżyć gaże wszystkim gwiazdom i gwiazdkom filmowym.

Interesy idą znacznie gorzej, filmy kalkulują się za drogo — więc musi nastąpić redukcja płac.

Wiadomość o tych zamiarach, godzących w kieszenie wielkości filmowych wywołała nieopisany zamęt i groźby, iż zespół aktorski wywróci do góry nogami Hollywood z przyległościami.

Narazie obniżono gaże o 10 proc., ale równocześnie przy zawieraniu nowych kontraktów dano do podpisania 10 zobowiązań, zwanych sarkastycznie „nowym dekalogiem z Hollywood". Brzmi on następująco:

1) Wybuchy wściekłości, ataki nerwowe i spazmy będą karane grzywną.
2) Artystkom nie wolno urządzać scen zazdrości o swych kolegów.

3) Nie wolno ubierać się rażąco i zachowaniem swem dawać powód do zgorszenia.

4) Trójkąty małżeńskie i intrygi miłosne będą karane dymisją.

5) Młode artystki niezamężne i nieżonaci młodzi artyści muszą najpóźniej o północy znajdować się w swych domach.

6) Nikt nie będzie zaangażowany na tej zasadzie, iż stał się głośnym z powodu jakiegoś skandalu.

7) Dyrektor ma prawo niepełnoletnim artystkom zabronić utrzymywania „przyjacielskich stosunków" z kolegami

8) Członkowie rodzin artystek nie mają prawa zjawiać się w pracowniach artystycznych i w garderobach.

9) Artyści i artystki używające odurzających narkotyków jak opjum, morfina itd., będą usunięci.

10) Artyści i artystki, którzy propagują komunizm, dostaną dymisję.

Te przykazania wywołały jeszcze większe oburzenie, niż redukcja gaż.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

18

Nie znając jeszcze Wiednia, chciałem w nim spędzić kilka dni. Zakomunikowałem o tem żonie, która się biernie na to zgodziła. Wysiedliśmy na następnej stacji. Udaliśmy się z dworca do jednego z elegantszych hoteli, gdzie wziąłem dwa wygodne pokoje.

Nazajutrz wyszliśmy na miasto. Oglądaliśmy osobliwości miasta, robiliśmy autami dalekie wycieczki, odwiedzaliśmy kawiarnie i restauracje.

Halina nigdy mi nie odmawiała w tych ekskursjach, ale czyniła to wszystko z taką obojętnością, że wyrzekłem się wkońcu mych planów, nie budzących w niej żadnego zainteresowania.

Po dwuch dobach, spędzonych z nią sam na sam, wiedziałem już co sądzić o stanie jej ciągłej apatji. Zrozumiałem wreszcie znaczenie słów Teresy:

— Halina nie jest stworzona ani do miłości ani do małżeństwa...

Domyślałem się, dlaczego doktór Ceneri żądał, by mąż Haliny brał ją taką jaką jest, nie pytając o jej przeszłość.

Moja żona nie miała przeszłości, czyli raczej — nie miała pamięci!

Nie można jej było nazwać ani obłąkaną, ani idjotką, a jednak czegoś brakowało jej inteligencji. Pamiętała tylko luźne fakty bieżącej chwili, to co się **teraz** działo. Dzień wczorajszy, ba, poprzednia godzina — już dla niej niemal nie istniała.

Nie umiała myśleć, sądzić, wnioskować. Nie pojmowała znaczenia wypadków, rozgrywających się dokoła. Nic jej nie wzruszało, zdawała się być obojętna na radość i cierpienia.

Nie zważała na ludzi, na miejscowości, jeżeli nie zwracano na nie jej uwagi. Wstawała, jadła, piła, chodziła, jakby machinalnie, z nieświadomością tego, co czyniła.

Robiła na mnie chwilami wrażenie sztucznie stworzonego człowieka w laboratorjum chemicznem czy fizycznem. Ktoś kiedyś puścił w ruch cudowny mechanizm, który działa bez zarzutu. Obawiałem się, że wpadnę w jakąś obłąkańczą manję na tem tle.

Doszło do tego, że pewnej nocy, podniecony silnie alkoholem i zdarzeniami ostatnich dni, przyłożyłem ucho do piersi Haliny, by przekonać się czy usłyszę uderzenia serca, czy szum kunsztownego motoru.

Zadawałem jej pytania z najrozmaitszych dziedzin. Odpowiadała na nie krótko w kilku słowach, lub zwracała na mnie nieśmiało niepokojące swe piękne oczy, których spojrzenie sprawiało mi przykrość.

Halina nie miała jednak pomieszania zmysłów.

Ktoś obcy naprzykład, gdyby spotkał ją w towarzystwie, mógłby przepędzić z nią kilka godzin, nie posądzając jej o nic innego, jak tylko o wielką nieśmiałość. Nie odzywała się nigdy w sposób niedorzeczny, ale mówiła jedynie wskutek zewnętrznego przymusu. Mógłbym jej stan umysłowy porównać z inteligencją małego dziecka.

Podobnie jak nie odczuwała żadnego zadowolenia intelektualnego, Halina nie doznawała wrażeń przykrych. Fizycznie — największy wpływ wywierały na nią ciepło i zimno. Słońce, ładna pogoda zachęcały ją do wyjścia na ulicę, wiatr, czy deszcz skłaniał do powrotu.

Mimo to wszystko nie miała pozoru nieszczęśliwej. Siedząc wieczorem obok mnie zdawała się nawet być bardzo zadowolona i pozostawała tak długie godziny, nie mówiąc do mnie ani słowa.

Przyzwyczaiłem się powoli do tego stanu rzeczy i umiałem już przebywać w towarzystwie mojej żony w milczeniu.

Cała jej egzystencja była niejako negatywna. Jej uprzejmość, uległość względem mnie przypominała posłuszeństwo niewolnicy względem pana. Nigdy nie sprzeciwiała się mojej prośbie zawsze spełniała ją bez słowa protestu. Musiała przywyknąć w ciągu swego życia do słuchania kogoś.

To nawyknienie wprowadziło mnie już w błąd, nasuwając wniosek, że Halina mnie kocha, gdyż inaczej nie zgodziłaby się zostać moją żoną.

Teraz zrozumiałem, że jej zgoda w tym wypadku, podobnie jak i w innych okolicznościach, pochodziła z niezdolności stawienia jakiegokolwiek oporu.

Taka była Halina, czarująca ludzi swą pięknością. Mogłem tylko mieć nadzieję, że zdobędę jej zaufanie, że zdoła się ona z czasem przywiązała do mnie jak się przywiązuje małe dziecko do rodziców, lub wierny pies do swego pana.

Gdy stwierdziłem tę prawdę, omal nie uczyniłem jakiegoś szalonego kroku. Dziś — jestem szczęśliwy, że potrafiłem przeczekać te ponure dni mego życia.

(D.c.n.).

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14

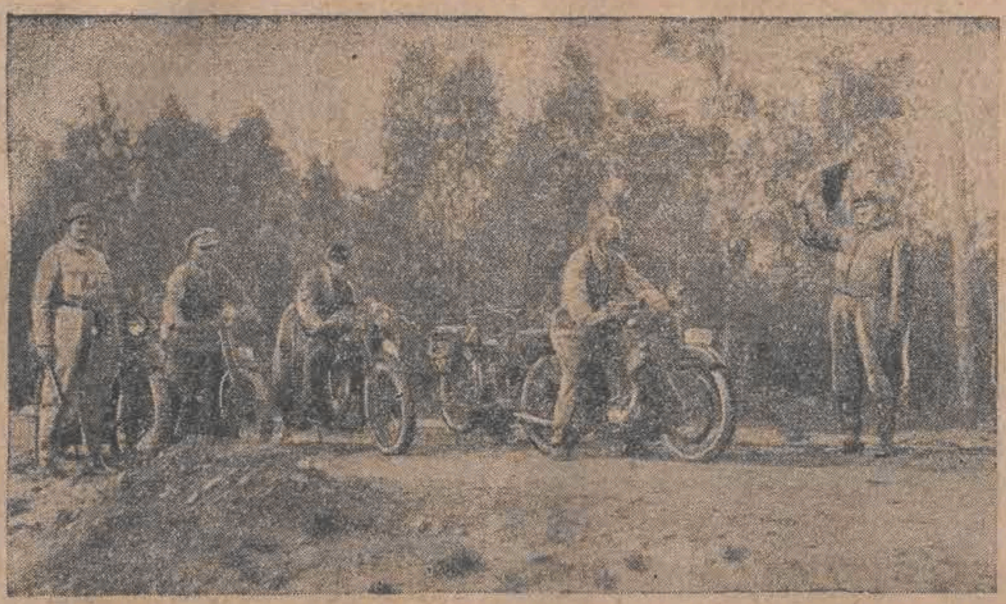
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

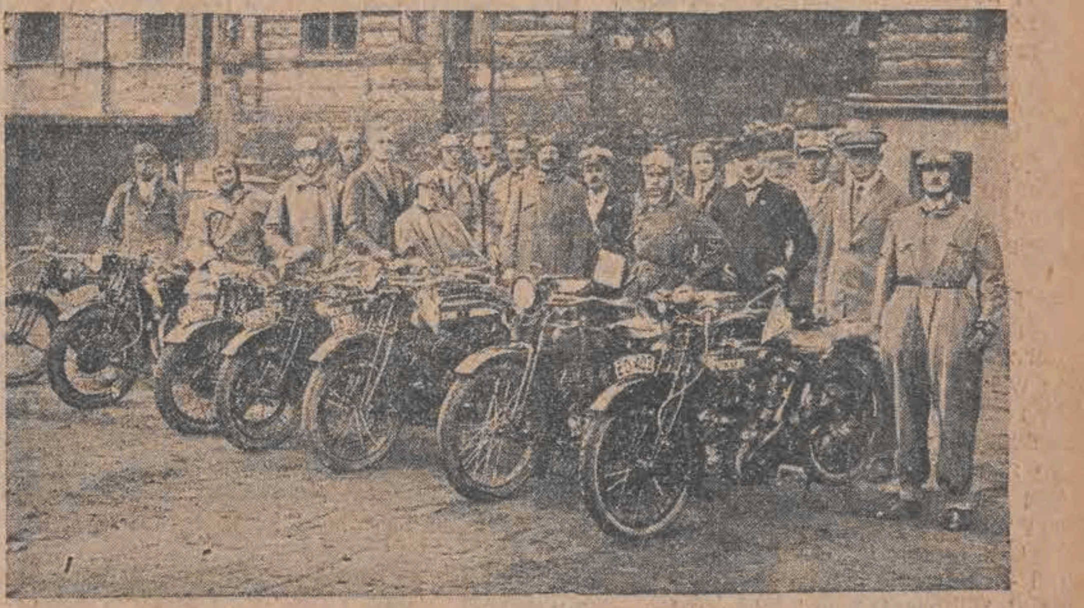
Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.



Sport motocyklowy w Łodzi.



Pod Łodzią na szosie Szadek — Warta. odbył się ubiegłej niedzieli konkurs motocyklowy szybkości t. zw. kilometre lance". Zdjęcie nasze przedstawia zwycięscę w kategorji do 350 cm. na maszynie B. S. A. p. **Schönborna** na starcie.



Sport motocyklowy w Łodzi wykazuje obecnie wcale wielką żywotność, czego dowodem jest udział grupy łódzkich motocyklistów w zjeździe gwiaździstym w Warszawie. Ostatnio zaś wzięli oni udział liczną grupą, którą przedstawia nasza ilustracja w mistrzostwach Polski w Grudziądzu w dn. 9 października b. r.

Rozgrywki o puhar „Expressu" skończą się w listopadzie.

Najbliższe mecze: ŁKS. - ŁTSG. i G.M S. - Widzew

Toczące się od dłuższego czasu rozgrywki o puhar „Expressu Wieczornego" znajdą finał już w początkach przyszłego miesiąca.

Że względu na spóźnioną porę i zbliżającą się zimę, Zarząd Główny Ligi postanowił na swem ostatniem zebraniu przyśpieszyć finałowe rozgrywki, tak aby jeszcze w b. roku zakończono spotkania o puhar.

Jak wiadomo punkt II b. regulaminu o puhar, który swego czasu uchwalony został przez Zarząd Główny Ligi przewiduje, że do finału wchodzą drużyny extra klasy t.j. Turyści i ŁKS. oraz dwaj zwycięscy z drugiej grupy.

Jak już donosiliśmy ŁTSG. przesunięte zostało do finału automatycznie, a czwartym klubem, który znajduje się w finale będzie zwycięsca zawodów Widzew — GMS.

W myśl regulaminu cztery towarzystwa z reguły finałowej miały rozgrywać spotkania systemem mistrzowskim t.j. po 2 spotkania.

Obecnie ze względu na spóźnioną porę i nieprzewidziane okoliczności które zaszły w ostatnim czasie (spotkania o wejście do extra klasy) rozgrywki prowadzone tym systemem nie doprowadziłyby do końca i nie dałyby w br. mistrza turnieju o puhar „xpressu".

Z tego też założenia wychodząc, Zarząd Główny Ligi uchwalił przeprowadziś rozgrywki, finałowe systemem puharowym (olimpijskim) tak że drużyna pokonana wyeliminowana zostaje z dalszych konkurencji.

Chcąc nadoć rozgrywkom szybsze tempo ustalono już, na 1 listopada dwa spotkania, a mianowicie: GMS. — Widzew i ŁKS. ŁTSG. W następnym tygodniu spotkają się Turyści ze zwycięzcą zawodów GMS — Widzew, tak że do ostatecznej, decydującej walki najprawdopodobniej staną dwa najsilniejsze zespoły piłkarskie w Łodzi! Turyści i ŁKS. Łódź sportową oczekiwać więc będzie na zakończenie sezonu nowa sensacja sportowa, która mimo, iż odbędzie się w miesiącu listopadzie, ściągnie niewątpliwie tłumy widzów.

Protesty Turystów i Ł.K.S-u rozstrzygną się w dniu jutrzejszym.

Jak już swego czasu donosiliśmy Turyści i Ł.K.S. niezadowoleni z odrzucenia przez zarząd głównej Ligi protestów, w sprawie zawodów z T.K.S-em i Polonją, odnieśli się do referendum klubów ligowych. Obecnie dowiadujemy się, że zarząd Ligi przesłał wszystkim klubom, na leżącym do extra klasy protokuły uchwał Zarządu w sprawie powyższych protesów z tym, że kluby mają wypowiedzieć się w tych sprawach do 21 b. m. W dniu jutrzejszym więc wiadomem będzie, czy Ł.K.S. rozegra powtórne spotkanie z Polonją i czyTuryści zyskają z T.K.S-em walcoover t. j. 2 punkty i stosunek bramek 3:0.

Warszawianka przybywa do Łodzi w najsilniejszym składzie.

Dowiadujemy się, że Warszawianka przybywa do Łodzi na zawody z Turystami w najsilniejszym składzie, a mianowicie: Domański, Lisowski, Redlich. Fijałkowski, Wróblewski, Hasselbuch, Jung, Korngold, Szenajch, Luksemburg II. Mecz odbędzie się na boisku D.O.K. o godzinie 2.30.

Boisko Turystów budować będzie prywatny przedsiębiorca.

Dowiadujemy się, że na dzień dzisiejszy zwołane zostaje zebranie Zarządu Kl. Turystów, poświęcone specjalnie sprawie budowy boiska. Turyści mają zamiar powierzyć budowę stadjonu prywatnemu przedsiębiorcy, który wzamian za przyśpieszenie robót miałby zapewnione 10 procentów zysku brutto ze wszystkich imprez urządzanych w przyszłym roku przez Kl. Turystów.

Czy Ł.T.S.G. przejdzie do extra klasy.

Przed niedzielnym spotkaniem G. Śląsk—Ł.T.S.G.

W nadchodzącą niedzielę rozgrywa zespół Ł.T.S.G. czwartę spotkanie z serji rozgrywek o wejście do extra klasy.

Z trzech dotychczasowych spotkań dwa zostały przez łodzian wygrane, jedno zakończyło się porażką z drużyną, która w niedzielę będzie przeciwnikiem Ł.T.S.G.

Zanim przejdziemy do omówienia szans mistrza łódzkiej Lgi okręgowej, pragniemy w kilku słowach omówić słabe strony zespołu Ł. T. S. G., które rzuciły się nam w oczy specjalnie w toku rozgrywek o wejście do extra klasy.

Otóż w pierwszym rzędzie zauważyliśmy, że kierownictwo sekcji pootbalowej w Ł.T.SG. bezustannie zmienia skład I-ej drużyny, co musi wreszcie wywrzeć zgubny wpływ na Ł.T.S.G.

Zespół, który pragnie znaleźć się w przyszłym roku w extra klasie, musi zdobyć się na wystawienie do rozgrywek zupełnie do tego prygotowanej jedenastki. Dalej największą bolączkę Ł. T. S. G. jest nieumiejętna taktyka całej drużyny.

W iperwszej połowie zawodów Ł.T. S.G. narzuca zwykle grze momrdercze tempo, by następnie w drugiej połowie ulec własnemu systemowi ze względu na brak wytrzymałości.

W tterzech spotkaniach o wejście do extra klasy drużyna Ł.T.S.G. w drugiej połowie grała fatalnie i szcęśliwie tylko zakończyła zawody w dwóch wypadkach zwycięsko.

Niedzielne spotkanie Ł.T.S.G z drużyną G. Śląsk (Świętochowice) jest dla łodzian decydujące.

W razie zwycięstwa Ł.T.S.G. wysuwa się na pierwsze miejsce i zdobywa najpoważniejsze szanse wejście do extra klasy.

W przeciwnym wypadku łodzianie stracą całkowicie szanse i zmuszeni będą zimować w Lidze okręgowej.

Zespół G. Śląska jest jeszcze Łodzi footbalowej nieznany. Z wyników (2:0 z 6 pułkiem, 3:0 z ŁŁ.T.S.G.) tej drużyny wypływa, że posiada ona doskonałe tyły, skoro to tej pory nie utraciła jeszcze ani jednej bramki w rozgrywkach.

To też Ł.T.S.G. musi grać ambitnie musi dążyć do zwycięstwa ofiarnc pracą, musi dowieść, że jest zespołem, który zasługuje na zaszczyt wejścia do Ligi państwowej.

Naszem zdaniem najodpowiedniejszy skład Ł.T.S.G. byłby następujący: Falkowski, Wildner, Milde, Sykuła. Pogodziński, Wolfhangd, Galert, Herbstreich Hoppe (lub Wintche), Płóciennik i Bergman.

Tabela ligowa według straconych punktów.

Tabela ligowa według straconych punktów przedstawia się następująco: 1) Wisła — 12 pka., 2) I.F.C.— 16 pkt., 3) Pogoń — 17 pkt., 4) Turyści 19 pkt., 5) Warta — 20 pkt., 6) Legja — 23 pkt., 7) Ruch — 25 pkt., 8) Hasmonea — 26 pkt., 9) T.K.S. — 26 pkt., 10) Czarni — 26 pkt., 11) K. K. S. — 27 pkt., 12) Polonj a— 27 pkt., 13) Warszawianka — 30 pkt., 14) Jutrzenka — 39 pkt.

Jak widzimy w ten sposób ułożona tabela w porównaniu z tabelą ułożona według ilości zdobytych punktów, zawiera jedynie zmiany w grupie środkowej. Czoło i zakończenie nie uległy żadnej zmianie.

Tylko cztery mecze w niedzielę.

Rozgrywki o mistrzostwo Polski dobiegają końca.

Nadchodząca niedziela będzie wyjątkowo pałowa pod względem ilości meczów ligowych. Tylko cztery spotkania a mianowicie: Polonja — Hasmonea w Warszawie, Turyści — Warszawianka w Łodzi, Pogoń — I.F.C. we Lwowie, Ruch — Czarni w Katowicach.

F. I. F. A. zrywa z P. Z. P. N-em i nawiązuie kontakt z Ligą

FIFA. (Międzynarodowa Assocjacia Piłkarska) nadesłała pismo do PZNPu ze zmuszona będzie w najbliższym czasie nawiązać kontakt z Polską Ligą Piłki Nożnej, gdyż zatarg zdaniem FIFY. zbyt długo się przeciąga.

Potworna pomyłka mordercy.

Kula, przeznaczona dla „Chaima Ślepego", dosięgła jego stryja.

Oblężenie prosektorjum przez tłum tragarzy.

Warszawa, 20 października.

W niedzielę ubiegłą dokonano krwawej zbrodni. Niejaki Paczkowski zastrzelił tragarza, 45-letniego Chaima Drewnowicza.

Początkowo nie wiedziano co sądzić o motywach zbrodni.

Dopiero teraz, po przesłuchaniu całego szeregu świadków, okazuje się, iż Chaim Drewnowicz

poniósł śmierć za swego bratanka, zwanego tak jak jego stryj „Ślepym Chaimem".

Powód zabójstwa jest następujący:

Młody „Chaim Ślepy" — z zawodu dorożkarz — wracał z piątku na sobotę w nocy do domu. Gdy przejeżdżał koło restauracji Silbersztajna przy zbiegu Smoczej i Niskiej, zauważył, iż dwaj jego znajomi, Pączkowski i Olk, wychodzą z restauracji przez okno i wynoszą worki z łupami.

Chaimek udał, że kradzieży nie widzi — natomiast na drugi dzień powiedział Silbersztajnowi, kto skrzywdził go tak dotkliwie.

Właściciel restauracji o kradzieży nie meldował policji, lecz wezwał złodziei przed sąd złodziejski.

Pączkowski, który dowiedział się, iż „Ślepemu Chaimkowi" zawdzięcza „wsypę" postanowił go „sprzątnąć".

W tym celu w niedzielę wyszedł na ulicę z rewolwerem w kieszeni i szukał Chaima Drewnowicza.

Po drodze pytał znajomych:

— Nie widzieliście gdzie "Ślepego Chaima"?

Jeden ze spotkanych rzekł:

— O, widzisz, tam stoi na drugiej stronie!

Rzeczywiście stał tam 45-letni Chaim Drewnowicz, tragarz.

Pęczkowski co tchu podbiegł do niego, zapytał się czy ma do czynienia z „Ślepym Chaimem" a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą — **strzelił.**

Kula spowodowała śmierć. Mordercę aresztowano.

W godzinę po morderstwie do policji zgłosił się młody Drewnowicz i wyjaśnił tajemnicę fatalnej pomyłki.

Zwłoki zabitego przewieziono do prosektorjum.

Wczoraj około godz. 2 po poł. na ulicy Oczki, przed gmachem prosektorjum zebrał się

tłum tragarzy, liczący około 300 osób.

Delegaci nieśli wieńce z czerwonemi szarfami. Zebrani domagali się wydania zwłok Chaima Drewnowicza.

Personel prosektorjum odmówił ze względu na to, że sekcja zwłok nie została dotąd przeprowadzona.

Wówczas z tłumu rozległy się złorzeczenia. Śmielsi próbowali dostać się do wnętrza prosektorjum.

O zajściu zawiadomiono policję.

Komisarjat 11-ty wysłał natychmiast parol policyjny. Tłum jednak nie ustępował

i parł na policję.

Wobec tego wezwano rezerwę. Policjanci w większej liczbie, uzbrojeni w karabiny, wyparli tłum w Al. Jerozolimskie, skąd wszyscy rozeszli się do domów.

Młodzież szkolna

ucieka z Tomaszowa

i szuka przygód na szerokim świecie.

Łódź, 20 października.

W ostatnich czasach niemal codziennie wpływają zameldowania do policji tomaszowskiej o ucieczce młodzieży szkolnej z domów rodzicielskich.

Przed kilku dniami zbiegli trzej uczniowie miejscowego gimnazjum realnego do Gdańska. Uciekinierzy chcieli wyjechać do Ameryki w poszukiwaniu wrażeń i przygód, o czem niejednokrotnie mówili swym kolegom. Policja rozesłała za nimi listy gończe, dzięki którym pochwycono ich w porcie gdańskim. Okazało się, że tego dnia mieli już wyruszyć w dalszą podróż.

Chłopców przesłano do rodzinnego miasta.

Wczoraj znów uciekł z domu 15-letni Chaim Jungerbaum, który, jak się okazało, zamierza odbyć podróż dookoła świata.

Za młodocianym „globtrotterem" wysłano listy gończe.

Granat rozszarpał

dwóch chłopców.

Toruń, 20 paździzernika.

Na poligonie artyleryjskim w Podgórzu pod Toruniem zbierali dwaj 16-letni chłopcy Borowiak i Długosz odłamki pocisków artyleryjskich. Znaleźli oni cały granat, który dla wypróbowania rzucili o kamień, powodując eksplozję. Borowiak został na miejscu zabity, zaś Długosz ciężko ranny. W czasie przewożenia go do domu, Długosz zmarł.

— Donoszą tu z Rozwadowa, że na stacji kolejowej niejaki Filip Eil dostał się pod koła pociągu. Pociąg przeszedł przez ciało nieszczęśliwego, pozostawiając na szynach jedynie krwawą masę.

— Do izby posłów w Budapeszcie wniesiony został projekt ustawy, zabraniający młodzieży poniżej lat 18 sprzedaży alkoholu.

Straszna przygoda policjanta

ścigającego zbrodniarza.

Sosnowiec, 20 października.

Pociągiem, wychodzącym z Sosnowca o godzinie 5,08, jechał posterunkowy Mrożek do Dąbrowy, do domu. W drodze pomiędzy Będzinem a Dąbrową posterunkowy dowiedział się, że pociągiem tym jedzie poszukiwany od dłuższego czasu rzezimieszek, wobec czego posterunkowy udał się do następnego przedziału, aby go aresztować.

Przestępca na widok posterunkowego otworzył szybko przeciwległe drzwi i wyskoczył z wagonu. Mrożek postanowił ścigać uciekającego. Kiedy jednak znalazł się na stopniach wagonu, nagle z przeciwnej strony nadjechał pociąg towarowy i **drzwi uderzone silnie przez parowóz, zatrzasnęły się z taką siłą, że Mrożkowi, odcięły prawą rękę po łokieć.** Ranny upadł na tor. Dzięki jednak temu, że pociąg przez stację jechał już wolno, nie dostał się pod koła pociągu. Posterunkowego przeniesiono na stację, gdzie pierwszej pomocy udzielił mu felczer kolejowy, poczem rannego przewieziono do szpitala powiatowego w Będzinie.

Tłum rzucił się na policjantów

usiłując ich rozbroić.

Sosnowiec, 19 października.

W Zagórzu na ulicy Szosowej, kilku pijanych osobników napadło na przechodniów. Patrol Policyjny, który tamtędy przechodził, chciał awanturników odprowadzić na posterunek, ci jednakże **rzucili się na policjantów, usiłując ich rozbroić.**

Posterunkowi poskromili łobuzerję, atoli z różnych stron zaczęły zbiegać się wszelkiego rodzaju szumowiny i wkrótce tłum, liczący kilkadziesiąt osób otoczył policję, chcąc ją rozbroić i uwolnić zatrzymanych.

Sytuacja zaczynała być groźna, dzielni jednak posterunkowi nie ulękli się rozwyd[illegible]ego motłochu i skupiwszy się, zagrozili użyciem broni w razie napadu. Zdecydowana postawa onieś[illegible] andruserję, tymczasem z Dąbrowy nadjechał oddział konnej policji, który **rozproszył motłoch,** przyczem aresztowano kilku opryszków, między innymi Walerjana Galińskiego, szeregowca 8 p. a. c. w Krakowie i Gajdzika, znanego w Zagórzu awanturnika.

Krwawe wesele.

Brat zabił brata.

Jasło, 20 października.

W Dobieszynie odbywało się wesele, na którem bawili się także bracia Feliks i Antoni Krystyniakowie. Kiedy z czupryn poczęło się kurzyć, bracia z błahego powodu wszczęli między sobą kłótnię, w końcu Feliks K. jako ostatniego argumentu użył noża, którym ranił brata w okolicę serca tak, że ten w kilka minut zakończył życie. Bratobójcę aresztowano i odstawiono do więzienia sądu okręgowego w Jaśle.

Smierć od leków

przepisanych przez znachorkę.

Bydgoszcz, 20 października.

Zamieszkała w Gatkach, pod Świeciem, wdowa Marjanna Domachowska, udała się onegdaj do znachorki wiejskiej, o poradę lekarską. Bezpośrednio po zażyciu otrzymanych od niej tajemniczych ziół, zmarła. Znachorkę aresztowano.

Olbrzymie drzwi

przygniotły 2 robotników

Zawiercie, 20 października

Onegdajszej nocy wydarzył się w fabryce braci Bauerertz w Myszkowie tragiczny wypadek. Ciężkie drzwi, ważące około 1.000 kg., zerwały się ze swego umocowania wskutek pęknięcia śruby i **przygniotły swoim ciężarem dwuch robotników,** raniąc jednego lżej, drugiego w głowę bardzo ciężko.